ROK CZWARTY.

—

№ 40.

WARSZAWA

D. 20 września
(2 października)

1859.

Niedziela

16ta po Świątkach.



REDAKCYA
CZYTELNI
przy ulicy Chmielnéj
Nr. 1527.

Prenumerata rocznie w Warszawie rsr. 1 k. 80, półrocznie k. sr. 90, kwartalnie k. sr. 45, miesięcznie k. sr. 15.

Na prowincyi i w Cesarstwie rsr. 2 rocznie, a z kopertami rsr. 4. Kto zaś już prenumeruje w kopercie jedno z pism perjodycznych warszawskich, płaci tylko rsr. 2 rocznie; lecz podług nowych przepisów, w jednej kopercie jeden tylko egzemplarz Czytelni, tak jak każdego pisma peryodycznego, przesyłany być może.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Niechaj twa łaska, prosimy Cię Panie! zawsze nas uprzedza i nam towarzyszy, a także sprawi, iżbyśmy za jéj pomocą w dopełnieniu dobrych uczynków zawsze pilnymi byli. (Kollekta na Niedzielę 16tą po Świątkach).

Jabłoń i Róża.

—

Czyście widzieli w sadu ustroni,
Gdy wiosna wieje nad Bożym światem,
Cieniste drzewo pięknej jabłoni,
Blado-różowym okryte kwiatem,
Gdy pod jéj gęstą zasłoną z liści
Każdy tak chętnie odpocząć życzy,
A skrzętne pszczółki, chciwe korzyści
Z brzękiem szukają wonnych słodyczy?
Lecz kiedy błyśnie w całej swobodzie,
Cudownej woni, barwistej szaty,
Nieporównana w swojej urodzie
Nadobna róża swojemi kwiaty;
Mało kto ciesząc się tym widokiem,
Widząc ją takim wdziękiem odzianą,
Rzuci na jabłoń przychylnym wzrokiem,
Z wiosennych wtedy ozdób obraną.
Lecz gdy znów chłodny powiew jesieni
Niebios błękity skryje chmurami,
Odrze naturę z cudnej zieleni,
A zima, zima tuż pode drzwiami;
Natenczas, kiedy zwiędła i blada,
Ogołocona z barwy i woni
Róża, ostatnie wdzięki postrada,
Jakże ją każdy zdaleka stroni!
Jabłoń się także ku ziemi chyli,
Lecz pod owoców pysznym ciężarem,
By na pamiątkę w tej smutnej chwili
Człowieka hojnym zbogacić darem;
Gdy róży wszystko wydarł los srogi,
Jesień jej wzięła ubiór wspaniały,
A każdy mija niesmaczne głogi,
Co na pamiątkę z kwiatu zostały.
O! kto swą młodość pędząc przyjemnie,
Pokocha próżność, w szczęściu zatonie,
Ten jak kwiat wątły, zwiędnie nikczemnie,
I obojętność spotka przy zgonie;
Lecz kto już w pierwszej młodości dobie
Ukochał pracę i poświęcenie,

Ten już zawczasu gotuje sobie
Pełne szacunku bliźnich wspomnienie;
A choć przebędzie szereg lat długi,
Nie zaboleje czuciem sierocem,
Lecz zajaśnieje wieńcem zasługi,
Poczciwych czynów godnym owocem.

Pielgrzymka do Świętego miejsca.

—

Kapłan odmawiał najpierwszą mszę ranną; słabe słońca promyki padały na drewniany ołtarz i na gromadkę wieśniaków, w różnokolorowych chustkach, kwiatach, kapotach klęczącą pośrodku wiejskiego kościoła. Na świecie było pięknie, majowo; dziad dzwonił na cmentarzu. Kapłan dokończył ofiary i bractwo z zakrystyi weszło z jarzącem światłem. Lud powstał z ziemi; znać było jakąś większą uroczystość. To wiejska gromadka rozpoczynała pierwszą wiosenną pielgrzymkę do Matki-Boskiej w Licheniu, i dlatego zebrała się tak rano w parafii z książką do nabożeństwa w ręku, z chlebem i serem w podróżnym worku.

— Moje dziatki! powiedział pleban, przeżegnawszy ich wodą święconą... oto zeszliście się razem, aby w braterskiej zgodzie pójść pozdrowić Matkę-Boską, Najświętszą waszych chat opiekunkę. Pośród głodu, moru ona was ratowała; każdy w swojem sercu nosi pamięć cudu spełnionego z Jej łaski w rodzinie: temu uzdrowiła dziecię, temu ojca. Kto więc może, niech śpieszy Jej dziękować i powiedzieć: Pani! zaledwie wiosna rozzieleniła łąki, wyszliśmy z chaty na twoje spotkanie, niosąc Ci w darze serca przejęte żalem za grzechy, chęcią poprawy i nadzieją w miłosierdziu bożem.

Kogo praca, choroba, lub inna przeszkoda zatrzymuje, niech zostanie w domu, niech nie idzie z nami. Pan niepodobieństw nie wymaga, bo On jest wszędzie i na każdem miejscu chwalić Go można. Kto zaś wolny, zdrów, nie związany obowiązkiem, niech idzie za mną; rozpoczniemy pielgrzymkę w imie Boskie, a chaty, chudobę, pozostałe rodziny zostawmy pod strażą Boga i polećmy się Jemu starą ojców pieśnią o opiece boskiej.

Jakoż zaraz ze wszech stron zabrzmiało: *Kto się w opiekę!..* kapłan z monstrancyą szedł naprzód, bractwo niosło świece, dziewczęta sunęły się do obrazów. Kasia, Maryanna, Halka i Ewa niosły obraz Najświętszej Panny; lecz któż poniesie białą chorągiew? Niewiasty tknąć jej nie śmieją, gospodarze także. Basia i Anna spoglądają na nią ukradkiem, ale nigdy jeszcze tego zaszczytu nie miały. Wtem przeciska się w tłumie młoda Gertruda, która pracą rąk swoich wyżywia matkę, której czoło więcej jaśnieje cnotą, niż świeżo zerwanem kwieciem, bierze z radością chorągiew i niesie ją w śród śpiewu stu głosów, wśród odgłosu dzwonków i porannego szumu świerków ocieniających drogę kościelną. Tłum śpieszy za księdzem, śpiewają wszyscy, patrząc ze łzami na krzyż przydróżny, na łąki i chaty porzucone w zaroślach, a w kruchcie wieśniak w brunatnej kapocie spiera się z kobietą, niosącą dwoje dzieci na ręku:

— Tak, rzekła wieśniaczka, więc już czwarty raz w tym roku idziesz z kompanią na święte miejsce, nie przynosząc do domu statku, pracy, trzeźwości i bojaźni boskiej.

— Jakto? przerwał Walenty, nie chcesz, żebym szedł za gromadą, kiedy można odpustu dostąpić?

— Kto się nie poprawia, nie dostąpi odpustu. Pan Bóg nie każe odbiegać domostwa i marnować ostatniego grosza na wędrówkach. Ty sobie pójdziesz, ja sama zaradzić biedzie nie mogę; dwoje dzieci noszę na rękach, dwoje płacze w izbie. Bogu milszą będzie twoja praca, niż ciągła włóczęga. U ciebie zaś cała pobożność w nogach; tylko włóczyć się, chodzić za kompaniami obróciło ci się w nałóg, a serce pewnie w inną stronę chodzi. Inaczej, nie byłoby tak jak jest w chałupie... Miły Boże! lampka przed Matką-Boską po tygodniu nie ma oleju, za to twoja lampka zawsze pełna gorzałki. Znam cię dobrze: wybiegasz z domu, żeby nie pracować i znaleźć okazyjkę stracenia kilku groszy. Pamiętaj, kto tak święte, pobożne ćwiczenia przeistacza w występki, więcej obraża Boga, niż gdyby nigdy z kompanią nie chodził.

— Ho, ho, Małgorzato, powiedział wieśniak, prawisz tak dobrze jak jegomość; zatrzymujesz mnie, a kompania już na cmentarzu. Wybrałem się, to iść muszę; wróć z dziećmi do domu, jutro przed wieczorem zobaczysz

mnie znowu — idź więc i nie gniewaj się na mnię.

Kobieta westchnęła.

— Idź z Bogiem, rzekła, kiedyć chcesz koniecznie. Boleję nad naszą biedą i ciągłym upadkiem, lecz zawsze jestem twoją przywiązaną żoną, zawsze gotową pobłogosławić ci na drogę.

Wieśniak uściskał żonę, odszedł markotny i już gotów był rozpłakać się; taka to bowiem poczciwych naszych ludzisków natura: uznają złe, rozczulą się, rozpłaczą, a brną dalej poswojemu.

Kobieta umoczyła palce w kamiennej kropielnicy, poszła do domu i zajęła się ciężką pracą, wysławszy jedno ze starszych dzieci po wióry, drugie po kartofle do dołu.

Walenty tymczasem niósł dwojaki i śpiewał w gromadce. Za jedną pieśnią szła druga; wieśniak zmęczył się, przestał śpiewać, a gdy słońce poszło ku górze, ujrzał całą gromadę rozproszoną po piaszczystej drodze, owiniętą tumanem kurzu, we mgle którego blado święciło kilka świec woskowych i rozlegało się kilka czystszych, pobożniejszych głosów. Pleban szedł przodem, bractwo tuż koło niego, dalej dziewczęta, matki z dziećmi na końcu, obok fur z żywnością i sprzętem.

Odmawiano litanię do Mątki-Boskiej; z czoła dziewcząt niosących obrazy i chorągwie, pot spływał kroplami. Cała drużyna miała podobieństwo codziennego świata: kapłan z krzyżem świętym wiedzie lud do Boga, zostawiając straż światła wybranemu bractwu; niewiasty strzegą dzieci, żywności i odzieży; starzy i chorzy doznają opieki i ulgi na wygodnych wozach, które ich wiozą; dziewice w bieli otaczają Matkę-Boską; we włosach ich kwiaty a na twarzy krople. Czy to krople trudu, czy wzruszenia? kto wie!.. i ich życiu zaiste łzy takie są znane!

Walenty spojrzał na dziewczęta u obrazów, na Gertrudę niosącą chorągiew, na jej twarz oblaną kroplami gorąca i pomyślał:

— Hm! człowiekowi nieobciążonemu, z dwojakami w ręku, jakotako iść, przyjemnie nawet wędrować z drugimi; ale tak zgrzać się jak ta dziewucha!..

Swięta panno nad pannami, módl się za nami! ozwał się lud.

Walenty powtórzył: *módl się za nami* i myślał dalej:

Gertruda pewnie wolałaby prząść i śpiewać w domu, jednak idzie i dźwiga!

Święta Boża Rodzicielko módl się za nami! ozwał się lud.

Módl się za nami! szepnął wieśniak i spojrzał na Gertrudę:

Musi to czynić dla Pana Boga, rzekł do siebie.

Arko przymierza módl się za nami! ozwał się lud.

Módl się za nami, rzekł wieśniak i dodał: i moja kobieta na tę dziewczynę nie powie, że darmo jak próżniaczka włóczy się za kompaniami; boć ona pewnie ze świętego miejsca przynosi do domu statek, pracę i błogosławieństwo.

Gertruda szła tuż obok niego, on znów spojrzał na nia i szepnął:

Ucieszy się stara matka, jak ją znów w chacie zobaczy z powrotem, nie tak jak moja Małgorzata, która krzyknie: Ho, Walenty, znów pijany wróciłeś? Ale boć też prawda: zawsze mi się zdarzyło łyknąć coś z towarzyszami i ztąd zwada w domu. Lecz gdybym powrócił tak trzeźwy jak Gertruda, gdybym z pielgrzymki do świętego miejsca odniół taką korzyść jak ona, możeby Małgorzata i nie narzekała.

Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, przepuść nam Panie! ozwał się lud.

Przepuść nam Panie! jęknął Walenty, uderzając się ręką w piersi i podnosząc oczy ku niebu.

Łza żalu i postanowienia poprawy spłynęła po jego twarzy; sąsiedzi myśleli, że to kropla potu, a nikt nie wiedział, że ta kropla okupywała dawne winy Walentego i była zadatkiem cnót przyszłych.

Figura przydróżna ustrojona w kwiaty i w wieńce zwiastowała bliskość świętego miejsca. Gromadka zebrała siły, podwoiła kroku, ogarnęła odzienie, i z głośnym śpiewem, z pieśnią pozdrowienia dla Królowej niebios weszła radośnie do Lichenia, gdzie dzwony biły, kościół stał otworem, kapłan czekał u drzwi, a lud miejscowy wybiegł na wszystkie ścieszki, na wszystkie wzgórza i dróżki tej prześlicznej wioski.

Słońce świeciło na najwyższym krzyżu pięknego kościoła świeżo zbudowanego na cześć Matki Najświętszej przez dziedziczkę Lichenia hrabinę Kwilecką, kiedy milczące ozwały się dzwony, a lud płacząc i modląc się, upadł na kamienną podłogę. Pośród łez wylanych świeciła jasno przed Bogiem jedna łza otarta twardą ręką Walentego. W tej łzie upadłej u stóp konfessyonału obmyło się sumienie wieśniaka, który spokojny i trzeźwy, po skończonem nabożeństwie zasiadł na zielonej łące z towarzyszami i odkrył swoje dwojaki.

Nazajutrz o świcie kompania wracała do rodzinnej wioski, kobiety i dzieci pozostałe w domu wybiegły na spotkanie swoich. Odśpiewano pieśń w kościele, złożono chorągwie i obrazy, a gdy Gertruda pobiegła uściskać matkę, Walenty rzekł do żony:

— Małgorzato nie smuć się, odtąd wszystko będzie dobrze; spowiadałem się, nie tknąłem gorzałki... oto pieniądze, które wziąłem z sobą. Bóg mnie oświecił, wezmę się szczerze do pracy.

Kobieta podniosła w niebo oczy zwilżone łzami i weszła szczęśliwa do izby.

Odtąd Walenty dotrzymał słowa: pilnował chwały boskiej, uczciwego zarobku i zagrody domowej; a gdy w rok potem wybrał się z żoną do Lichenia, gdy zobaczył Gertrudę już między niewiastami, a chorągiew w ręku innej dziewczyny, westchnął i powiedział:

— Jak moja Hanna dorośnie, musi być tak dobrą jak Gertruda i musi nosić białą chorągiew.

Przemiana rzeczy
najpośledniejszych w najprzedniejsze.

Słyszeliście zapewnie kochani moi ludkowie, którzy to pismo czytacie i którzy z taką pilnością zawartych w niem wiadomości słuchacie, że żyli kiedyś ludzie na świecie, co chcieli ze wszystkiego robić złoto.

Ludzie ci nazywali się z turecka czyli raczej z arabska *alchemikami;* najpierwej żyli oni w Arabii kraju tureckim, z którego pochodzi kawa, balsamy, kadzidła najprzedniejsze i konie najparadniejsze.

Alchemicy ci, którzy i u nas niegdyś żyli, dla zrobienia złota smażyli i prażyli w tyglach srebro, cynę, ołów, miedź, cynk, żelazo, węgiel, siarkę i wszelkie inne rzeczy, jakie im tylko pod rękę podpadły; ale nie otrzymywali z nich tego, czego szukali, tylko niekiedy inne podobne do złota, albo zupełnie od niego różne rzeczy.

Póki rzeczy te smażyli pojedyńczo i w przykrytych dobrze tyglach, otrzymywali z nich zawsze tylko to, co w nie kładli; ale kiedy rzeczy te prażyli po dwie, po trzy, albo po kilka razem, otrzymywali z nich inne, czasem nader ciekawe i pożyteczne, jak np. z miedzi i cynku mosiądz, a z żelaza i węgla stal. A to dlatego się tak działo, że rzeczy te tak Pan Bóg stworzył, iż mogą się z sobą mianowicie w ogniu łatwo łączyć i przemieniać tym sposobem w inne, częstokroć od nich zupełnie oddmienne i najczęściej pożyteczniejsze od nich, jak jest np. odmienny i pożyteczniejszy mosiądz od miedzi i cynku, a stal od żelaza i węgla, z których się tworzy.

Czasem prażyli ci ludzie i pojedyńcze rzeczy, jak np. ołów sam z sobą, a otrzymywali niby z nich rzeczy od nich odmienne, jak z tegoż ołowiu glejtę, która stopiona potem z piaskiem zamienia się w polewę, używaną do polewania misek, talerzy i kafli piecowych. Glejta ta, która jest podobna do żółtawego proszku, dlatego się utworzyła z ołowiu, że go prażyli owi ludzie w tyglu nieprzykrytym, więc mógł się on łatwo połączyć z pewnemi cząsteczkami powietrza, które się nazywają w mowie uczonej *kwasorodem* albo *tlenem*, bo tworzą one z innemi rzeczami kwasy i sprawiają tlenie, a nawet palenie się wielu rzeczy. Kwasoród ten utrzymuje także życie nasze i życie zwierząt, kiedy nim zmieszanym z innemi cząsteczkami powietrza oddychają; a zatem jest on bardzo ważną i użyteczną, chociaż tak jak samo powietrze, zupełnie niewidzialną rzeczą.

Z przytoczonych tu przykładów widzicie moi kochani, że owi ludzie zwani alchemikami, chociaż nie zrobili z prażonych przez siebie rzeczy złota, ale otrzymali z nich przez połączenie się ich z sobą tak pożyteczne rzeczy, jak jest wspomniany dopiero mosiądz, stal i polewa, którą teraz garnki żelazne wewnątrz polewają i czynią je przez to lepszemi do gotowania potraw od garnków niepolewanych.

Nietylko przez łączenie *rzeczy pojedyńczych* jak np. przez łączenie miedzi i cynku, żelaza i węgla, ołowiu i kwasorodu, ale i przez rozkładanie *rzeczy złożonych*, można otrzymywać od nich pożyteczniejsze. Tego dowodem jest ruda żelazna czerwona, składająca się z żelaza i ze wspomnianego wyżej kwasorodu czyli tlenu. Ruda ta zmieszana, po utłuczeniu jej na drobne kawałki z węglem i wypalona w mocnym ogniu, zamienia się w żelazo; a to dlatego, że węgiel łączy się z jej tlenem i uchodzi w powietrze w stanie czadu, a żelazo oswobodzone od tegoż tlenu, zostaje się na dnie tygla, w którym była ruda jego z węglem prażona.

Widzicie tedy, że Pan Bóg tak stworzył rzeczy, iż jedne mogą się łatwo zamieniać w drugie. Ale nie inaczej się to z niemi dzieje, tylko albo przez ich *łączenie* się z sobą, jak to uważaliście na ołowiu, tlenie i piasku, które przez połączenie się dają polewę; albo przez ich *rozłączenie* się, jak to widzieliście dopiero na żelazie i tymże tlenie, które póki były z sobą połączone, tworzyły rudę, a jak się od siebie oddzieliły, dały żelazo i czad, będący tylko dla ludzi i zwierząt zaduchem, bo je dusi, a dla roślin jest on głównem pożywieniem woda bowiem deszczowa spadająć z powietrza, rozpuszcza go w sobie i wprowadza w ziemię, a z ziemi ciągną go rośliny korzonkami w siebie i zamieniają wraz z tąż wodą niepojętym dla nas sposobem we włókno, cukier, mąkę i inne pożyteczne dla nas rzeczy.

Jeżeli tedy tak jest, że jedne rzeczy mogą się *przemieniać* w drugie przez łączenie się z sobą, albo przez *rozłączanie się* składających je cząsteczek, więc to staje się dla nas ważną nauką i pobudką, abyśmy im dopomagali w tem przemienianiu się; bo przez to możemy najpośledniejsze nawet rzeczy zamienić przy pomocy Bożej w najprzedniejsze, jak zamieniamy w przytoczonych tu przykładach.

Takie zamiany, jakich przykład wskazuje zamiana rudy w żelazo i tegoż żelaza w stal, są wprawdzie bardzo pożyteczne, ale nie przez każdego mogą się dokonywać człowieka; zatem nie tyle przynoszą dla rodzaju ludzkiego korzyści, ile zamiany np. *rolnicze*, *ogrodnicze*, *leśnicze*, *rzemieślnicze*, *budownicze* i t. p. które zatrudniają bardzo wielu ludzi i dlatego są nieporównanie użyteczneiejszemi od zamian dopiero wspomnianych, zwanych zamianami *górniczemi*.

Dla przekonania was o tej prawdzie opiszę wam następnie niektóre z tych pożyteczniejszych zamian, a naprzód zwrócę waszę uwagę na zamiany *rolnicze*, jako ze wszystkich najużyteczniejsze i największą liczbę ludzi pożytecznie zatrudniać mogące.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Łowy króla Władysława
JAGIEŁŁY.

—

Kiedy po przyjęciu chrztu świętego król Władysław Jagiełło, a małżonek królowej Jadwigi z Litwy wracał do Polski, przeprawiwszy się przez Niemen, przybył do puszczy zwanej *Uhoł* (w dzisiejszej gubernii Augustowskiej), gdzie jako wielki miłośnik łowów, postanowił zapolować. Dworzanie jego rozsypali się po kniei i z podziwieniem natrafili na wyspę oblaną wodami ogromnego jeziora, która wązkim tylko przesmykiem łączyła się z puszczą. Niełatwe to przejście; ale myśliwcy wprawni do trudów przebyli je niedługo. Jakąż radością serca ich zabiły, gdy na tej wyspie ujrzeli niewidziane dotąd mnóstwo zwierzyny grubej! Natychmiast uwiadomili króla o swem niespodzianem odkryciu, który obrał sobie stanowisko przy owym przesmyku, gdzie mu namiot wzniesiono. Obława dostała się na samą wyspę, zkąd głośnemi okrzykami, biciem w kotły i odgłosem chrapliwym rogów, wypłoszyła zwierza, który z wyspy tym przesmykiem uchodził. Mnóstwo ubito zwierzyny; król sam oszczepem położył niejednego żubra, niedźwiedzia i łosia. Zastawiono hojną wieczerzę łowiecką, do której obfitej strawy dostarczyły świeżo zdobyte łupy. Jeden z myśliwych doniósł królowi, że na wyspie dostrzegł chatkę, z ogródkiem starannie uprawnym, a w niej dwóch pustelników litwinów. Władysław Jagiełło zdjęty ciekawością, udał się po poprawionej drodze przesmyku do ich pustelni, a po rozmowie z nimi, ofiarował im pomoc i opiekę swoję, jeżeli zechcą tę puszczę opuścić. Ale litwini podziękowali za tę łaskę dobremu królowi, a jeden z nich wyrzekł:

— Każda piędź tej ziemi, na której mieszkamy, jest dla nas matką i kościołem, bo nas żywi i rozwesela w tem życiu, a po śmierci zasili się naszemi popiołami. Bóg wszędzie obecny, opatrznem okiem nad nami czuwa. On uśmierza dzikość i drapieżność zwierząt, On tu nas bawi śpiewem i świergotaniem rozlicznego ptastwa, żywi nas też płodami tej świętej ziemi.

Władysław Jagiełło radził, aby więcej ludzi przybrali do swego towarzystwa i zbudowali tu kościół z klasztorem, ku czemu zapewnił swą pomoc. Ustronną tę wyspę dworzanie, słysząc często w rozmowie pustelników z królem powtarzany wyraz *wiraj*, co znaczy po polsku *mężowie*, nazwali *wiry*, co później przekształcono na *Wigry*.

Pustelnia Wigierska mało była znaną w kraju aż do XVII wieku; wtedy za przywilejem króla Władysława IV objęli ją pobożni kameduli. Przy chatce pustelniczej zbudowali kapliczkę, wysypali na owym przesmyku mocną i szeroką groblę, oraz wystawili most wygodny, wznieśli dwie wioski *Stej Magdaleny* (dziś Magdalenów) i *Burdyniszki*, w których osadzili rzemieślników z Polski i Litwy. Z pomocą składek i kwesty zbudowali kościół i klasztor z drzewa. Gdy tau stroń pobożnością i pracą kapłanów zasłynęła nietylko w Litwie ale i w Polsce, Bóg dotknął ją dwiema klęskami: kościół i klasztor zgorzały, a mór zaczął dziesiątkować ludność nietylko na wyspie, ale w całej okolicy. Kapłani ratowali jak mogli dotkniętych zarazą; król Jan Kazimierz hojnie ich uposażył, a kiedy się zapomogli przy pomocy tak obcych jak i własnych rzemieślników, zbudowali wspaniały kościół pod wezwaniem *Wniebowzięcia Matki Boskiej*, bogato wewnątrz ozdobny w rzeźbę i malowidła, a wkoło samotne domki dla braci zakonnej. Pobożnością i usługą chrześciańską słynął ten klasztor na całą Polskę. Przy wielkim ogrodzie założyli kameduli mały zwierzyniec, gdzie się chowały łosie, jelenie i sarny.

Gdy prusacy zabrali tę część kraju naszego, rząd pruski naprzód w roku w r. 1794 zabrał kamedułom wszystkie dobra, a w sześć lat później kościół z klasztorem zajęto na katedrę biskupią. Wtedy ksiądz Gołaszewski prałat wezwał przeora i rządcę klasztoru do refektarza i tam objawiwszy im wolę rządu, kazał zgromadzić wszystkich braci zakonnych. A gdy się zebrali i w szereg stanęli, wówczas prałat ten ze łzami powtórzył przykre polecenie władzy; żałował bowiem tych zakonników, których niejednokrotnie przedtem gościnności doświadczał, a do tego cenił ich zasługi, które dla ludzkości i oświaty położyli. Kameduli zdumieni i przerażeni tym niespodzianym ciosem, rzewnie wszyscy zapłakali, a padłszy na kolana, opiece Boga się oddali. Zabrali się zaraz w drogę i pod przewodnictwem krzyża Zbawiciela processyonalnie opuścili klasztor, w którym z górą lat dwieście ich zakon przetrwał. Kiedy przeszli bramę ostatnią, słudzy ich i włościanie, zdjęci litością nad niedolą i ubóstwem tych kapłanów, zaprzęgli co rychlej swe konie do bryczek i wozów, odwieźli do rzeki Netty, zkąd na statkach wielu przewiezionych zostało do Bielan pod Warszawę.

Po zniesieniu katedry Biskupiej utworzono szczupłe probostwo w Wigrach w roku 1823. Wspaniała świątynia dawna, już w połowie zrujnowana, zachowała jeszcze wyraźne zabytki czasów swojej świetności. Pozostało kilka obrazów Smuglewicza, inne pozabierano do Sejn i innych kościołów.

Ubogie to probostwo oprócz historycznych wspomnień, słynie dotąd pięknością okolicy.

O pismach Stanisława Jachowicza w ogólności.

Rozebrawszy poprzednio dziełka Stanisława Jachowicza dla klassy rzemieślniczej przeznaczone, pomówimy teraz o pismach jego w ogólności.

Podając w nrze 27 Czytelni z r. z. krótki rys życia ś. p. Stanisława Jachowicza, nadmieniliśmy, że troskliwy ten mąż o dobro współziomków, nietylko niósł wsparcie materyalne uboższej braci swojej w Chrystusie, ale nadto licznemi pismami starał się wpływać, o ile to było w jego mocy, na rozwijanie cnót i dobrych obyczajów w młodem pokoleniu.

Liczny jest szereg tych prac, o których pokrótce nadmienimy. W ciągu 34ro-letniego

zawodu pisarskiego i nauczycielskiego ś. p. Jachowicz oprócz wielu pomniejszych pisemek i wierszyków wydał na widok publiczny.

1. *Bajki i powiastki*, które aż w 6 wyszły wydaniach; 1wsze w Iym tomie pojawiło się roku 1824 w Płocku, nakładem drukarni Kuliga; dalsze zaś wydania wychodziły kolejno w Warszawie nakładem autora, w latach 1826 i 1827; w r. 1829 wyszły ich dwa wydania – ostatnie wreszcie wydanie cztero-tomowe wyszło w latach 1842 i 1847.

2. *Pamiątka dla dobrych dzieci*, wyszła w Iem wydaniu w Płocku r 1827.

3. *Nauka w zabawce*, tom 1. Warszawa roku 1829.

4. *Dzienniczek dla dzieci*, tom 3, Warszawa roku 1830.

5. *Zabawka dla małych dzieci*, tom 1, Warszawa roku 1837.

6. *Rozmowa Mamy z Józią*, tom 1, Warszawa roku 1846.

7. *Pamiątka dla Eryczka*, tomy 4; pierwsze 2 tomy wyszły w r. 1846, 3ci w r. 1847, a ostatni w r. 1852.

8. *Czytania Józi*, tom 1, Warszawa roku 1847.

9. *Zabawka abecadłowa*, tom 1, Warszawa roku 1848.

10. *Kalendarzyk dla dzieci*, 2 tomiki na lata 1848 i 1849.

11. *Sto nowych powiastek*; dwa wydania, 1sze r. 1850, drugie r. 1855.

12. *Pisma różne wierszem*, tom 1, Warszawa roku 1853.

13. *Śpiewy dla dzieci*, tom 1, Warszawa roku 1854.

14. *Książeczka dla Stefcia*, tom 1, Warszawa roku 1855.

15 *Książeczka dla rzemieślnika*, tom 1, Warszawa r. 1855.

16. *Nowe śpiewy dla dzieci*, tom 1, Warszawa r. 1856.

17. *Rozrywki dla młodzieży rzemieślniczej*, tomy 2, 1wszy r. 1856, 2gi r. 1857.

Z wyliczenia tego przekonać się możecie, z jaką wytrwałością pracował Jachowicz do samej śmierci, która go nam wyrwała na dniu 24 grudnia r. 1857, i że do ostatnich chwil życia zaprzątała go myśl o dobru moralnem młodzieży rzemieślniczej; gdyż dla niej poświęcone dziełko, było ostatnią jego przedśmiertną pracą. Tem też większą dla niego winna ona czuć wdzięczność, tem szczerzej zgon jego opłakiwać.

Śmierć Jachowicza odbiła się bolesnem echem w sercach wszystkich ludzi poczciwych, bez różnicy stanu i powołania; w sercach matek polskich i polskiej dziatwy, tak serdecznie miłującej swego, jak go zwały *przyjaciela*, którego z taką chęcią i radością wdzięczne powtarzały bajeczki. Zaledwo też żałobną wiadomość o zgonie zasłużonego tego męża rozniosły pisma po kraju, zaraz posypały się sta artykułów ku czci zmarłego. Każdy chwytał za pióro, by choć kilka słów dorzucić do tego wieńca narodowego, jaki miał okolić po zgonie zacną skroń pracowitego starca, co wytrwał na chlubnem chociaż skromnem swem stanowisku do ostatniego tchnienia życia. Tysiące błagalnych dłoni i głosów wzniosło się do tronu Przedwiecznego o przyjęcie do swej chwały, czystej jego duszy, jako sprawiedliwej nagrody nieskalanego żywota; a dziatwa polska była pierwszą, z której niewinnych ust serdeczna popłynęła prośba ku niebu, i do dziś dnia płynąć nie przestaje, jako hołd oddawany pamięci zacnego ich piastuna.

Jeden z zasłużonych naszych autorów Józef Korzeniowski, lubo w tej epoce bawił zdala od kraju, w mieście Nizzie we Włoszech, mierząc własną boleścią boleść polskiej dziatwy, osieroconej przez zgon Jachowicza i pragnąc przynieść jej ulgę w ciężkiem strapieniu, skreślił pięknym wierszem *Modlitwę dziatek za Jachowicza*, którą tu w całości przytaczamy, aby uczynić ją tak powszechnie znaną, jak było powszechnie znanem imie tego, którego pamięci poświęconą została.

Modlitwa dzieci, za ś. p. Jachowicza.

—

Ojcze i Panie! tyś nas zasmucił
I długą okrył żałobą;
Przyjaciel dzieci ziemię porzucił
I stoi teraz przed Tobą.

—

On dla nas z sercem ojca i matki
Przez lat czterdzieści pracował,
On wkoło siebie gromadził dziatki
I mądrem słowem hodował.

—

I praca jego nie była marną,
Bo w każdej życia godzinie
On zdrowe dla nas zasiewał ziarno,
I o nas myślał jedynie.

—

Jeśli miał duszę czem zasmuconą,
Wnet nikły jego kłopoty,
Kiedy go dzieci obległo grono,
Gdy cieszył biedne sieroty.

—

I czy nas jego śliczne bajeczki,
Czy miłe piosnki bawiły;
Tego chciał tylko, aby dziateczki
I grzeczne i dobre były.

—

I wszystkie jego pamiętne słówka,
Co się w miłości poczęły,
Pojęła nasza dziecinna główka,
Bo je i serca pojęły.

—

One nam w każdej służą potrzebie,
Uczą, co cieszy, co boli;
One nas uczą wołać do Ciebie,
I Twojej uczą nas woli.

—

Niechże i teraz nasze wołanie,
Do tronu Twego doleci!
Wieczny spoczynek, daj mu o Panie!
Polskie błagają Cię dzieci.

Barbara Zapolska.

Córka Stefana z Zapola Wojewody Siedmiogrodzkiego hrabi na Spiżu, pana w zamki, skarby i miasta możnego, w bojaźni Bożej i cnocie wychowana przez pobożnych rodziców, bogata zaś w przymioty serca jako wdzięki, żądaną była w małżeństwo od najpierwszych monarchów Europy. Otrzymał jej serce i rękę Zygmunt Iszy król Polski, który czterdziesto-dwuletniem panowaniem uszczęśliwiał Polskę.

Poślubioną mu została roku 1512 dnia 7 lutego. Wielkich cnót królowa ta żyła w stanie małżeńskim przykładnie, miłosierna, marnościami świata gardząca, w nabożeństwie gorliwa. Król też nieraz wybierając się na wojnę, polecał się z bitnem rycerstwem modlitwom świętobliwej małżonki, która gorącemi zalewając się łzami, w grube oblokłszy się szaty, ostre zachowując posty, szczodrze sypiąc jałmużny, błagała Boga o pomyślność oręża polskiego - i często polacy jej modlitwom przypisywali odniesione zwycięztwo nad nieprzyjacielem. Ależ niedługo cnotliwa Barbara uszczęśliwiała męża i naród polski; albowiem po trzech latach miłego z małżonkiem pożycia, żmarła dnia 2 października 1515 r. w dwudziestej wiośnie życia.

Długo Zygmunt król uspokoić się nie mógł w łzach i boleści po ciężkiej stracie.

Na cześć pamięci ukochanej małżonki wzniósł on ozdobną z ciosowego kamienia, kapliczkę zwaną *Zygmuntowską* w katedrze Krakowskiej, chcąc, by była pamiątką tak piękną i okazałą, jak były piękne cnoty i uroda Barbary Zapolskiej.

Królowa ta zostawiła dwie córki: Jadwigę z czasem wydaną za Joachima 2go Elektora Brandeburskiego, i Annę, która w młodym wieku zmarła.

Andrzej Krzycki owczasowy kanclerz królowej Barbary, mąż wielce uczony, znakomity poeta owego czasu, w żalach nad zawczesnym zgonem Barbary królowej Polskiej małżonki Zygmunta Igo, taki jej skreślił nagrobek:

Jak jest dola kłamliwa, jak zmienia się skoro,
Niech męże i niewiasty ze mnie przykład biorą:
Barbara, zacna rodem, me przodki wspaniałe,
Ale ród mój odemnie najpierwszą wziął chwałę.
Byłam żoną Zygmunta, znamiona książęce
I cne berło Polaków piastowałam w ręce;
Widziałam, jak zwycięzko mój mąż znakomity
Zbijał wojska najezdne i zastępy Scyty.
Lecz mię losy, zazdroszcząc, pierworodne dziecko
W rannej chwili żywota zabiły zdradziecko.
Kiedy dwadzieścia wiosen zaledwie przemija,
Gdy me wdzięki rozkwitły, jak ranna lilia;
Nikt przeto nie zawierzaj młodości i zdrowiu,
Dzika śmierć ostrą kosę dzierży w pogotowiu.

W druk. J. Ungra.—Wolno drukować.— Warszawa d. 14 (26) września 1859 r. Starszy cenzor *F. Sobieszczański.*